

Przedświąteczne porządki

PRZED świętami robi się porządki także w własnym podwórku. Może czasem te prywatne, domowe sprawy mają ogólniejszy sens obyczajowy. Jak każdy dziennikarz piszący otrzymuję listy od czytelników. Miłe i niemiłe. Za miłe dziękuję bezpośrednio. Niemiłe staram się przy okazji kwitować na tym miejscu. Listy bywają bardzo różne — z kraciwo odmiennymi opiniami. Jedni korespondenci twierdzą, że w swych recenzjach jestem zbyt surowy, nastilliwy i niesprawiedliwy. Drudzy — że zbyt łagodny, opanowany i spokojny. Kiedyś do redakcji przyszło pismo podpisane przez „Widza, któremu na imię milion” — przeczytałem tam, że „Panu Grodzickiemu poziom artystyczny teatru jest zupełnie obojętny, jak można sądzić z recenzji raczej ostrożnych, „przewidujących” niż wnikliwych i zaangażowanych”. Nie powiem, żeby mnie takie listy cieszyły, ale zawsze przynoszą pewną satysfakcję, że to, co się pisze, nie trafia w próżnię i daje odzew, choćby na zasadzie sprzeciwu.

Jak każdy piszący publicznie tak i recenzent teatralny siłą rzeczy musi być przygotowany na krytykę publiczną, także ze strony kolegów po piórze. Nikt nie lubi krytyki — nawet słusznej, czy tym bar-

dziej słusznej — choć przyznam, że czasem czulibyśmy większy niepokój, gdyby pewni ludzie mnie chwalili i zgadzali się ze mną niż kiedy mnie zaczepiają i polemizują.

Kiedyś napisałem w felietonie nie rewelacyjną wprowadzającą, niemniej słuszną sentencję, że dyrektorzy teatru powinni mieć nie tylko plecy ale i głowę. Pewien b. dyrektor teatru sentencję tę wziął do siebie. Zaskarżył mnie do sądu o zniesławienie. Przegrał w pierwszej instancji. Odwołał się do sądu wojewódzkiego. Też przegrał. Prawomocny wyrok zapadł stosunkowo niedawno. Przytaczam tę historię nie dla łatwego triumfu osobistego. Czyż nie jest ona charakterystycznym przyczynkiem obyczajowym?

Witold Filler napisał kiedyś, coś w tym rodzaju — nie pamiętam dokładnie, bo to było dawno — że nie czyta moich recenzji, bo nie warto, z góry wie, co w nich będzie, a poza tym jestem stronnikiem. Przykre — stracić czytelnika. Co prawda bardzo różniłiśmy się w gustach i nie liczyłem na uzgodnienie opinii o twórcach teatralnych, których Filler lansował lub których atakował czy piętnował. Jednakże ostatnio okazało się, że nie straciłem czytelnika. W nr 50 „Kultury” zahaczył o moją

recenzję z „Życia” zatytułowaną „Pogrzeb Szekspira”.

Można wnieść, że „Jak wam się podoba” w Teatrze Polskim Fillerowi się podobało. Wskazuje on na „pobratymstwo myśli interpretacyjnej” tego przedstawienia ze „Snem nocy letniej” Peter Brooka, zachwyca się „sugestywnością plastycznego myślenia” w scenografii. Ostatecznie to sprawa gustu, z którym, jak wiadomo, trudno dyskutować, a obrońca w tym wypadku może się nawet wydać oryginalnym, jako że w sądzie swym jest samotny. Ale Filler nie chce być samotnym. Dla poparcia swego sądu, a pognebnienia krytyków tego przedstawienia, powołuje się na autorytet czcigodnego profesora Tatkiewiczza, który w artykule zamieszczonym w programie, pięknie napisał o współczesnej interpretacji Lasu Ardeńskiego jako o „naszej koncepcji życia”. Stąd wniosek Fillera: „Bardziej wierzę Tatkiewiczowi niż recenzentowi”. Bardzo słusznie. Tylko że prof. Tatkiewicz pisał o komedii Szekspira „Jak wam się podoba” a nie o jej przedstawieniu w Teatrze Polskim. Tu możemy wierzyć tylko autorytetowi Fillera, który daje słowo, że reżyserka „zrealizowała wiernie” na scenie tę współczesną myśl interpretacyjną. Albo i nie wierzyć.

A teraz z innej beczki. Dwytygodnik „Teatr” pod nową redakcją naczelną wprowadził szereg innowacji. Wśród nich także nowe, polemiczne ujęcie przeglądu prasy. Doznałem zaszczytu zainaugurowania tej

odnowionej rubryki nr. 18. Uznano tam, że tradycyjne bilanse dokonywane w prasie z ubiegłych sezonów teatralnych nie mają sensu, „a jeśli ktoś się w nie nawet wdawał, to z dziwną niechlujnością, która często owocowała wnioskami wręcz groteskowymi”. Jako typowy tego przykład Lector podał mój felieton na ten temat w „Życiu” i stwierdził, że z niego „można było odnieść wrażenie, iż najbardziej naganną działalność prowadził w minionym sezonie Teatr Narodowy; nachwalił za to krytyk kombinat STS-Rozmaitości, który do tych pochwał, jak i w ogóle do pracy nie zdążył jeszcze — z pozateatralnych względów organizacyjnych — de facto wystartować”. Koniec cytatu.

Nie wchodzę w treść wrażeń Lectora, który może odczuwać w sposób indywidualny. Ale dlaczego fałszować to, co się cytuje? Nie chwaliłem kombinatu STS-Rozmaitości za jego działalność w ubiegłym sezonie, ale chwaliłem decyzję władz oddania STS rozrykowej sceny „Rozmaitości”. A co do działalności pisałem czarno na białym — podobnie jak Lector: „Pierwszy sezon w nowej formie nie przyniósł jeszcze wyraźnych wyników”.

Ponieważ nie posiadam „Teatru” o świadome przeinaczenie z chęci przedstawienia mnie w „groteskowym” świetle (bo to nadawałoby się do sprawy sądowej), wolę przypisać je „dziwnej niechlujności” w czytaniu i omawianiu tego, co się przeczytało. A swoją drogą — to też ładne obyczaje!

„Życie Warszawy” nr. 299 z dn. 15. X. 1977.